

Prof. dr hab. JAN WOLEŃSKI

Polska Akademia Umiejętności

GŁOSY W DYSKUSJI

Ad. „Przyszłość uniwersytetów w Polsce”

Wprowadzenie jakiegoś zróżnicowania i co za tym idzie, hierarchii, wśród uniwersytetów w Polsce jest zasadne i nieuniknione, przynajmniej z punktu widzenia kryteriów racjonalności tworzenia nauki i nauczania. Należy się przy tym spodziewać oporu biurokracji, dla której wszelkie zróżnicowania są kłopotliwe, gdyż prowadzą do potrzeby dywersyfikacji zasad i kryteriów, a więc komplikują życie tym, którzy zarządzają nauką. Do tego również dochodzi ciągle wzrastająca centralizacja sterowania nauką, bardzo cenna dla biurokratów w sytuacji stałego niedoboru środków.

Przy okazji warto uczynić następującą uwagę. To prawda, że jako środowisko nie jesteśmy bez grzechu przy korzystaniu z przyznaných nam (i zarobionych) środków. Na pewno ma miejsce marnotrawienie pieniędzy. Z drugiej jednak strony, trudno oprzeć się wrażeniu, że MNiSW bardzo chętnie czyni nas odpowiedzialnymi za złe wykorzystanie nakładów na naukę. Na to trzeba odpowiedzieć tak. Po pierwsze, jakieś marnotrawstwo jest nieuniknione, ponieważ każde wydatkowanie energii (a pieniądze na naukę są niczym innym, jak rodzajem energii) prowadzi do entropii. Po drugie, rozproszenie energii jest tym bardziej dotkliwe, im gorzej jest ona zorganizowana. Po trzecie, nie my decydujemy o tym, że nakłady na naukę wynoszą mniej niż 1% PKB, co jest skandalem w skali światowej. Mówię o tym, gdyż uniwersytet badawczy wymaga sporych nakładów. Dopóki będzie tak, że budżet Uniwersytetu Stanforda wynosi około 50% tego, co otrzymują wszystkie polskie uczelnie,

trudno o optymizm w sprawie zasadniczych i skutecznych reform polskich uczelni. Dodatkowym problemem jest stosunkowo niewielki udział środków pochodzących z sektora gospodarczego, publicznego, jak i prywatnego. Jak mi powiedział jeden z rodzimych menedżerów, ten stan rzeczy jest m.in. efektem obserwowalnego (także przez biznes) lekceważenia nauki i szkolnictwa wyższego przez kolejne rządy, niezależnie od ich politycznego koloru.

Nie znaczy to, że idea uniwersytetu badawczego powinna być poniechana. Warto jednak uzmysłowić sobie pewne dodatkowe zagrożenia. Stan świadomości polskiego środowiska akademickiego jest taki, że zaraz pojawią się spory o kryteria kwalifikowania uczelni do miana uniwersytetu badawczego. Tylko uniwersytety w sensie klasycznym? A jeśli nie, to jakie jeszcze typy uczelni? A co z kryteriami regionalnymi? Na ile uniwersytet badawczy ma być wolny od dydaktyki? Odpowiedzi na te pytania są trudne, gdyż dotyczą kwestii związanych z prestiżem uczelni i ich pracowników.

Ad. „Nowe zadania uniwersytetu”

U zarania polskiej transformacji ustrojowej procent scholaryzacji wynosił u nas bodaj 7% i był jednym z niższych w Europie; Czechosłowacja (jeszcze wówczas istniejąca) notowała 12% i narzekano tam, że jest to zbyt mało. 25 lat później stan ten zmienił się w Polsce radykalnie i obecnie mamy 25% procent osób z wyższym wykształceniem w całej populacji (dla EU – 29%); wedle danych za rok 2013, dotyczących przedziału wiekowego 30–34 lata, odsetek Polaków z wyższym wykształceniem wynosi aż 40,5% (w UE – 37%). Można zatem przyjąć, że luka edukacyjna w zakresie wyższego wykształcenia została w Polsce zlikwidowana. Boom edukacyjny został zagospodarowany zarówno przez uczelnie publiczne, jak i niepubliczne.

Czego możemy spodziewać się w następnych latach? Nie ma wątpliwości, że upadnie wiele uczelni niepublicznych, ale także sporo publicznych będzie miało niemałe kłopoty. Wiąże się to nie tylko z rozwiązaniem (przynajmniej ilościowym) problemu scholaryzacji, ale także z przewidywanymi procesami demograficznymi. Oba te czynniki drastycznie zmniejszą popyt na edukację wyższą.

Powyższe okoliczności będą miały zasadnicze znaczenie dla zadań uniwersytetów, przy czym przez uniwersytety rozumiem wszelkie wyższe uczelnie. Jasne, że masowe kształcenie przestanie być zadaniem uniwersytetu. Pozostaje zatem kształcenie na wyższym poziomie. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na pewien, jak sądzę, niedoceniany aspekt rozważanego problemu. Uniwersytety

(w szerokim rozumieniu) mogą i powinny odegrać istotną rolę w rozwoju wysokiej kultury lokalnej. Niemniej jednak, uczelnie prowincjonalne (nie używam tego miana w sensie pejoratywnym) borykają się z poważnymi problemami kadrowymi. Dotyczy to w pierwszym rzędzie szkół niepublicznych, których kadra jest zamiejscowa. Ministerstwo słusznie ograniczyło liczbę „drugoetatowców”, wprowadzając zasadę, że rozmaite punktacje i uprawnienia zależą wyłącznie od osób zatrudnionych na tzw. pierwszym etacie. Wszelako nie doprowadziło to do znacznych migracji polskich naukowców. Tzw. samodzielna kadra naukowa jest nadal skoncentrowana w większych ośrodkach. Jako przykład podam katedrę, w której pracuje 13 profesorów belwederskich i doktorów habilitowanych oraz 1 adiunkt na 1/3 etatu. Otóż, twierdzą (wysuwam tę tezę od lat), że konieczna jest dyslokacja samodzielnej kadry naukowej. Jeśli to zostanie poparte odpowiednimi ofertami bytowymi ze strony ośrodków obecnie cierpiących na deficyt profesorów i doktorów habilitowanych, migracja stanie się praktycznie jedyną sposobnością awansu zawodowego. Na razie wielu naukowców uważa, że lepiej być adiunktem z habilitacją w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu, niż profesorem w Rzeszowie, Kielcach czy Częstochowie. Pora zmienić to nastawienie. Niezależnie od tego, dyslokacja kadry może umożliwić podwyżkę uposażeń, ponieważ w prestiżowych uczelniach pozostanie mniej osób do podziału środków przeznaczonych na wynagrodzenia.

Ad. „Studia masowe i elitarne. Jaki ma być *homo occidentalis*?”

Panuje błędne przekonanie, że masowość i elitarność wykluczają się. Niezależnie od tego, czy scholaryzacja (procent osób z wyższym wykształceniem) będzie wzrastać, czy zatrzyma się na obecnym poziomie (należy raczej przewidywać dalszy wzrost), studia będą nadal masowe. Wszelako masowość nie oznacza niskiej jakości. Studia masowe są wprawdzie przeciętne pod względem jakościowym, ale przeciętność nie jest niczym negatywnym. Wręcz przeciwnie, to, co przeciętne, zachowuje przyzwoity poziom. Jedną z „myśli nieuczesanych” Stanisława Jerzego Leca powiada: „Latoś obrodziło geniuszami, może znajdzie się paru zdolnych”. W samej rzeczy, nadmierna preferencja dla elitarności nieuchronnie doprowadzi do wysypu geniuszy, kończących studia elitarne. Nie apeluję o to, aby zapomnieć o studiach elitarnych, tj. kształcących przede wszystkim przyszłych naukowców. Są one potrzebne i niezastąpione, ale nie powinny być radykalnie przeciwstawiane studiom masowym. Posłużę się takim oto przykładem: Uniwersytet Jagielloński zdecydował kiedyś (około 1970 r., o ile dobrze pamiętam), że na studia prawnicze zostaną przyjęci nie tyl-

ko ci, którzy zakwalifikowali się, ale również ci, którzy uzyskali dobre wyniki na egzaminie wstępnym. Utworzono tzw. grupy dodatkowe, w sumie liczące 60 osób. I okazało się, że owi studenci nie byli gorsi od tych przyjętych normalnym trybem, a kilkoro z nich jest dzisiaj znaczącymi naukowcami. Rzecz nie w tym, że studia mogą być masowe lub elitarne, ale w drożności mechanizmów wyławiających talenty naukowe, potem doskonalące swoje przyrodzone umiejętności na tych drugich.

Ad. „MISMaP – koń trojański w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce”

Przez dwa lata prowadziłem wykład + konwersatorium z semantyki formalnej u prof. Jerzego Axera na MISH w Uniwersytecie Warszawskim. Słuchaczami byli przede wszystkim studenci specjalizujący się w filozofii. O ile wiem, kilku z nich poświęciło się karierze akademickiej, jeden został logikiem matematycznym o już ustalonej renomie międzynarodowej, co najmniej jedna osoba z powodzeniem pracuje za granicą. Nie twierdzę, że stało się tak za sprawą moich zajęć – pewnie byłoby w przybliżeniu tak samo, gdyby wyładał ktoś inny. Rzecz w tym, że mogłem bezpośrednio obserwować rolę studiów interdyscyplinarnych. To bardzo dobra i ważna forma kształcenia elitarnego, aby nawiązać do jednego z wcześniejszych referatów. Nie jest to zresztą jedyń przykład. Gdy wprowadzono studia indywidualne, prowadziłem kilkoro studentów w ich ramach na Wydziale Prawa i Administracji UJ. Wszyscy ukończyli także filozofię jako drugi kierunek, zostali na uczelni (jedna osoba zrezygnowała po doktoracie i obecnie jest sędzią), trzy uzyskały habilitację (jedna poświęciła się dyplomacji, a dwie są profesorami). Rzucanie biurokratycznych kłód, hamujących rozwój kształcenia interdyscyplinarnego, jest po prostu bezrozumnym działaniem na szkodę nauki polskiej. W tym kontekście trzeba rozpatrywać dziwaczny opór MNiSW (a osobiście wiceminister dr hab. Darii Lipińskiej-Nałęczowej) przeciw bezpłatnemu studiowaniu filozofii jako kierunku drugiego.